

ÁLVARO D'ORS

Tekst został przetłumaczony na podstawie: Á. D'Ors, *Bien comun y enemigo publico*, Madrid-Barcelona 2002, s. 52–59, 67–76. Serdecznie dziękujemy Marcial Pons za zgodę na publikację tłumaczenia.

Dobro wspólne i wróg publiczny

Deklaracja wrogości publicznej

Pojęcie wrogości „publicznej” zakłada formalną deklarację, czy to partykularną dla danego przypadku, czy to jako cechę ogólnej reguły, sprwadzającą się jednak do identycznego efektu.

Kwestia wroga publicznego zależy więc od oficjalnej deklaracji „wrogości” w stosunku do danej grupy. W swojej najbardziej typowej a zarazem najpoważniejszej formie identyfikowana jest ona z wypowiedzeniem wojny.

Zgodnie ze starym prawem wojny zakładano formalne zadeklarowanie wrogości, przez co akty przemocy, które w jej wyniku następowały, były przez owe prawo obejmowane; dzięki tej deklaracji śmierć przestawała oznaczać zabójstwo i przemieniała się w działanie wojenne, akt uprawnionej obrony. I choć we wszystkich epokach ów formalny wymóg wypowiedzenia wojny był w pewnym stopniu pomijany, dopiero kryzys prawa wojennego wywołany współcześnie przez pacyfizm rozpowszechnił lekceważenie tej zasady. W niektórych przypadkach nie oznaczało to zaskoczenia napadniętego, jako że – mimo braku deklaracji – istniała świadomość nieuchronności agresji. Oczywiście owe powszechne dziś pominięcia znacząco utrudniają wskazanie początku danej wojny; czasami to samo dzieje się z jej końcem, poprzez brak uzgodnienia ostatecznego pokoju i to nie jedynie tymczasowo, jak w przypadku rozejmu, ale też poprzez faktyczne wstrzymanie wrogich działań bez porozumienia o pokoju czy rozejmie ani chociażby jednostronnej deklaracji „zawieszenia broni”. Owo niedookreślenie przyczyniło się do zamazania czasowych ram wojny. W tym samym czasie, co „totalna” – poprzez wywołanie wrogości całego ludu we wszystkich jego działaniach – wojna sta-

ła się też „nieokreślona” i trudna do odróżnienia od działań nietypowych dla wrogości, jak w przypadku tak zwanej zimnej wojny między potencjalnymi wrogami oraz tak zwanej brudnej wojny, którą jednostronnie prowadzi poza działaniami wojennymi grupa partyzantów bądź też terroryści, przeciw którym państwo może w sposób nieformalny występować. Ów zamęt narasta wraz z pojawianiem się działań wojennych na samym marginesie operacji sił zbrojnych, poprzez uczestnictwo w nich oddziałów paramilitarnych, za których działania nikt nie bierze odpowiedzialności. W pewnym sensie owo narastanie zła, jakim jest wojna, wynika z prowadzonej przez bezużyteczny pa-cyfizm propagandy przeciw tej niezbędnej, uniwersalnej instytucji.

Choć wrogość jest zwykle zbiorowa, a nie personalna, możliwe jest również zadeklarowanie jej w stosunku do konkretnej osoby, co implikuje, aczkolwiek między wierszami, deklarację wrogości wobec całej grupy, zwłaszcza grupy narodowej, którą dana osoba w pewnym sensie reprezentuje. Tak było dla przykładu w sytuacji, gdy reprezentatywna grupa ludności żydowskiej¹ ogłosiła wrogość w stosunku do Hitlera w odpowiedzi na jego starania o rezygnację z międzynarodowego systemu finansowego opartego na parytecie złota i ustanowienie międzynarodowego handlu towarami opartego na wymianie. Powszechna wspólnota żydowska wypowiedziała więc wojnę Niemcom, a wrogie działania i rasowe prześladowania, które później nastąpiły, z punktu widzenia Niemiec uważane były za odpowiedź na ową deklarację wrogości przeciw osobie Führera – przywódcy państwa.

Nie zawsze jednak deklarowany wróg publiczny jest zarazem wrogiem wojennym, gdyż deklaracja wrogości może przybierać bardzo zróżnicowane formy.

Należy przyjąć, że gdy rząd danego „narodu” powstrzymuje się od przyjęcia wojny, którą inny jej wypowiedział bądź realnie wszczął, czyni tak, gdyż nie czuje się w stanie w odpowiedni sposób mu przeciwstawić, uznaje jednak prowadzącego ją za „wroga publicznego” i w konsekwencji ogłasza bezkarność przemocy, której sam lud będzie się wobec niego dopuszczał poprzez guerrillę². Jest to najważniejszy sposób obrony narodu napadniętego

¹ Chodzi tu o wypowiedzenie w 1933 roku przez Amerykański Kongres Żydów wojny Niemcom, co dało Hitlerowi pretekst do prowadzenia polityki antyżydowskiej. Szerzej na ten temat: M. R. Johnson, *The Jewish Declaration of War on Nazi Germany*, „The Barnes Review”, January/February 2001, s. 41–45, <http://www.wintersonnenwende.com/scriptorium/english/archives/articles/jdecwar.html> [dostęp: 18.05.2010]. Ten i pozostałe przypisy pochodzą od tłumacza.

² Choć termin ten tłumaczy się na polski jako wojnę partyzancką (w innym znaczeniu także jako oddział taką wojnę prowadzący), jego hiszpańska forma obrosła w tak długą tradycję i wielość skojarzeń, że warto stosować go w wersji oryginalnej.

przez inny znacznie silniejszy, tak jak w przypadku Hiszpanii podczas inwazji napoleońskiej.

Z drugiej strony należy wziąć pod uwagę, iż wojna stanowi najbardziej typową formę uprawomocnionej obrony przed wrogiem zewnętrznym, aktualnym lub potencjalnym, lecz może być prowadzona nie tylko przeciw wrogowi zewnętrznemu, ale także i również wewnętrznemu.

Oczywiście nie należy dopatrywać się wrogości w pospolitej przestępczości, która nie godzi w integralność ani istotę tożsamości wspólnoty [...].

Odrębny, tradycyjny typ szczególnej kryminalizacji podmiotu nie prowadzącego walki stanowi starożytna doktryna tyranii. Również tutaj mówi się o rodzaju uprawnionej obrony przed kimś, kto uznany zostaje za wroga publicznego przez nadużywanie władzy, którą faktycznie sprawuje. Jako że owa klasyfikacja jako wroga publicznego nie jest zbyt dobrze określona pod względem formalnym ani też pozbawiona zastrzeżeń, również tutaj prawomocność działań wydaje się zależeć od faktycznej akceptacji ich rezultatu.

Doktryna tyranii wpisuje się w starą, historyczną debatę, która dziś już straciła aktualność, choć w większym stopniu w teorii niż w praktyce. Choć w czasach nowożytnych nie brakowało przypadków zamachów wynikających z niezgody na despotyczne roszczenia, teoria wydaje się tracić aktualność w warunkach demokracji ze względu na zanik osobistej władzy o charakterze absolutnym. Nawet biorąc pod uwagę nadużycia władzy, do których zawsze może dochodzić w demokracjach, bardziej przypisywane są one ugrupowaniom politycznym, takim jak partie, niż indywidualnym osobom, przez co wyeliminowanie poprzez śmierć osoby sprawującej władzę, uważaną za tyrańską, nie wydaje się użyteczne, gdyż nadużycie władzy nie jest ściśle personalne, lecz związane z grupą, do której dana jednostka przynależy, której z kolei nie można całkowicie wyeliminować poprzez zabójstwa. Bezdiskusyjną zaletą ustrojów monarchicznych i monokracji jest więc, z drugiej strony, możliwość legitymowania w nich obrony wspólnoty dotkniętej tyranią.

W konsekwencji można dziś pominąć, przynajmniej w teorii, kwestię legitymacji obrony przed tyranią. W rzeczywistości, choć nadal praktykuje się ją przy powszechnej aprobacie, teoria polityki i etyki zdają się pomijać kwestię prawomocności obrony przed wrogiem publicznym; można ją również przeprowadzić na gruncie prawnym tak samo, jak gdy społeczeństwo broni się przed jednostkowymi przestępcami.

Odmienne od deklaracji wrogości jest deklaracja personalnego odrzucenia jako *persona non grata*. Nie chodzi tu o „wrogość” *sensu stricto*, lecz nieakceptowalność dyplomatyczną. W praktyce używa się tego typu deklaracji

w stosunkach dyplomatycznych, by odrzucić mianowanie danego przedstawiciela dyplomatycznego obcego państwa bez konieczności uzasadnienia takiej deklaracji. Tak naprawdę jednak można uniknąć takiego odrzucenia poprzez wstępną próbę akceptacji znaną jako *agrément*. Jeżeli jednak dojdzie do mianowania osoby uznanej za *non grata*, reprezentacja, którą taka osoba zamierza sprawować, może zostać odrzucona. Co więcej: rząd, który odrzucił tę osobę, może pozbawić ją zdolności procesowej, co równoznaczne jest z nałożeniem sankcji karnych w związku z przekroczeniem stosowania dyplomacji międzynarodowej.

Poza tym oczywiście wrogość wobec osoby zintegrowanej z daną wspólnotą ze względu na jej zachowanie przybiera inne formy niż deklaracja wrogości wobec obcych. Zazwyczaj gdy członek wspólnoty poddany jest wewnętrznemu porządkowi prawnemu, kwestia wrogości wobec niego zależeć może od normy prawnej, bez wymagania szczególnej deklaracji. Trzeba tu jednak wprowadzić rozróżnienie, co, jak widzimy, nie zawsze jest proste, pomiędzy normą, która naznacza przestępcę jako wroga publicznego, a taką, która wskazuje go jako winnego, lecz nie przewiduje kary najwyższej. Zdrada jest najoczywistszym przypadkiem, w którym sankcja karna pociąga za sobą wrogość publiczną. Są jednak inne, w których, choć bez ryzyka kary śmierci, winny staje się dla danej wspólnoty wrogiem publicznym. [...]

Wrogość wewnętrzna i wrogość zewnętrzna

Zgodnie ze starą rzymską tradycją rozróżniało się wyrażenia *hostis*, oznaczające wroga wewnętrznego, i *inimicus*, określające przeciwnika w jakimś sporze, włączając w to wojnę domową. Rozróżnienie to mogło przetrwać w epoce nowożytnej poprzez identyfikację „strony walczącej” zgodnie z prawem – *iustus hostis* – z „państwem”, tak jak w średniowieczu identyfikowana była ona z „królem”, odpowiedzialnym za ową wrogość. W takiej sytuacji, jedynie „państwo” mogło być uważane za uprawnione do prowadzenia wojny, podczas gdy każdy inny typ przeciwnika, przede wszystkim wewnętrznego, podczas „wojny domowej”, należał jedynie do kategorii *inimicus*.

Tym niemniej dziś rozróżnienie to uznać należy za zniesione. Przede wszystkim dlatego, że „państwa” nie są już względem siebie „obce”, przez co nawet wojna międzypaństwowa jest w pewnym sensie wojną „domową” w ramach większej wspólnoty o większym zasięgu; w ten sposób można powiedzieć, że Wojna Europejska³ była „wojną domową”. Z drugiej strony prze-

³ Stanowi to zapewne odniesienie do Ernsta Noltego, traktującego cały okres 1917–1945 jako ciągłą wojnę domową toczoną w Europie. Por. R. de Mattei, *Krzyżowiec XX wieku. Plinio Corrêa de Oliveira*, przeł. J. Wolak, Kraków 2004, s. 50.

ciwnik wewnętrzny, czy to secesyjny czy rewolucyjny, liczy zwykle na współdziałanie bądź deklarację sojuszu ze strony innych „państw”, czego efektem jest trudność odróżnienia takiej sytuacji od wojny międzypaństwowej. Z tego też powodu prawo wojny, tworzone z myślą o wojnie międzypaństwowej, dziś może być też stosowane w odniesieniu do wojny domowej.

Do tego dodać trzeba, iż wrogość nie musi objawiać się poprzez zbrojną przemoc, lecz poprzez środki nacisku w ramach „bloku”, który zwykle miesza się do trwającej wojny, międzypaństwowej bądź domowej, ale również może mieć miejsce przy braku okazji do konfliktu zbrojnego, poprzez współdziałanie prewencyjne, przede wszystkim o charakterze ekonomicznym. Podobnie jak sama wojna, blok taki nie zależy od istnienia jakiegoś ograniczającego go uzasadnienia, a jedynie od realnej siły, jaką dysponuje, innymi słowy od możliwości działania, które zaakceptują strony niewalczące.

Tak samo do dynamiki wrogich działań wkracza praktyka aktów retorsji, przede wszystkim o charakterze ekonomicznym, które zakładają wrogość bez deklarowania wojny i bez interwencji zbrojnej, lecz są ewidentnymi aktami wrogości.

Z ową praktyką retorsji związana jest również praktyka tak zwanych represaliów, mających interesującą historię od momentu zniknięcia Imperium Rzymskiego. Polegają one na zawładnięciu dobrami przeciwnika, jako rodzaju publicznego przeciwdziałania aktom niesprawiedliwości, które dotyczą inną bezbronną społeczność bądź jakiegoś jej członka. Choć początkowo nie zakładają one prowadzenia wojny, obecnie zawsze mają miejsce w jej ramach. Podobne zjawisko ma miejsce w przypadku brania „zakładników” – czego historycznym prekursorem była grecka *androlepsia* – starające się ukazywać jako działanie wymuszające i odwetowe w sytuacji „prawa wojennego”, wiążącego się z *occupatio bellica*.

Podsumowując, wojna wewnętrzna w obrębie jednej wspólnoty może być tak samo „wroga” jak wojna zewnętrzna, dziś międzypaństwowa, choć ma pewne cechy odmienne, które również jednak zanikają z powodu postawy globalizacyjnej, postrzegającej świat jako jedną wspólnotę ludzką. [...]

Wojna rywalizacyjna i wojna unicestwiająca

W ramach ogólnego pojęcia wojny istnieją pewne jej odmiany, o których decyduje kryterium okrucieństwa związanego z celem, w jakim dana wojna jest toczona, aczkolwiek różnice te bardziej widoczne były w czasach dawniejszych niż współcześnie. Jest tak, gdyż tendencja do unicestwiania armii, a następnie całej wrogiej ludności, charakterystyczna dla tradycji żydowskiej, pojawiła się na nowo w wojnie współczesnej, która nie jest już tak naprawdę toczona między wojskami, lecz między „uzbrojonym ludem”. Stąd też wynika większe jej okrucieństwo. Jeśli na tym właśnie opiera się świado-

mość rasowa, jak ma to miejsce w przypadku Żydów, okrucieństwo może zaostriżyć się aż do poziomu ludobójstwa, to jest całkowitego unicestwienia pokonanej grupy rasowej. W opowieściach Starego Testamentu owo unicestwienie ludności nieżydowskiej stanowi istotny temat, którego nie rozumiemy z dzisiejszego humanitarnego punktu widzenia, które jest jednak niewytłumaczalnym misterium wynikającym z boskiej opatrności, która może zmieniać istotę rzeczy, a przez to i charakter niesprawiedliwego zabijania, jakim się nam ono dziś wydaje poprzez stosowanie czysto humanistycznych kryteriów. I to mimo tego, że dzisiejsze wojny również są wojnami unicestwiającymi.

Nakreślenia dwóch odmiennych celów wojny dokonać można poprzez porównanie wojen z greckich eposów z historią biblijną: te pierwsze są rywalizacyjne, co oznacza, że nie stawia się w nich celu wyeliminowania wrogiej ludności, podczas gdy wojny żydowskie, a później także rzymskie, są wojnami skrajnie unicestwiającymi. Paradoksalnie to te ostatnie narzucają pokój jako rezultat osiągniętego zwycięstwa, podczas gdy w wojnach rywalizacyjnych szuka się raczej okazji do heroizmu niż do osiągnięcia pokoju. Z kolei wojna domowa, choć powinna być uważana za rywalizacyjną, zazwyczaj okazuje się okrutniejsza, gdyż przeciwnik, który przeżyje, stanowić będzie w przyszłości zagrożenie dla trwałości pokoju osiągniętego dzięki zwycięstwu.

Wojna rywalizacyjna związana jest z mentalnością, która skłonna jest postrzegać wojnę jako pojedynek [hiszp. duelo – B. R.] – *duellum* to archaiczna forma słowa *bellum* – w którym konflikt między ludźmi wynika z woli boskiej. Z ową mentalnością wiąże się również średniowieczny pojedynek między rycerzami. Rzymianie, choć tocząc wojny oddawali się pod łaskawą opiekę bogów, szybko zarzucili pierwotną ideę zmagających się herosów jako reprezentantów swoich miast czy wiosek. Jednakże prawo wojny w epoce nowożytnej również zachowało ową ideę walki rywalizacyjnej, z tym że już nie między wybranymi herosami, lecz między królami – czy też raczej pomiędzy ich wojskami – w minimalnym stopniu oddziałując przez to na życie zwykłych ludzi. Ilustracją takiej wojny jako pojedynku między wojskami ukazuje nam *Poddanie Bredy Velázquez*, znajdujące się w muzeum Prado. Lecz ta idea wojny rywalizacyjnej znika wraz z rewolucją napoleońską, z „wojną wśród ludu” – z „uzbrojonym narodem” – którą jest również wojna domowa. Obraz *Goi 2 maja* [1808 roku w Madrycie – B. R.] pokazuje, jak wojna napoleońska – inwazja na Hiszpanię z początku XIX wieku – spleta się z „brudną” wojną partyzantów i terrorystów. W sposób niemożliwy do uniknięcia wojna, którą toczy lud, choć przy udziale regularnych wojsk, wywołuje „brudną wojnę” jako reakcję ludu napadniętego.

Wojna secesyjna

Przykładem szczególnym konfliktu jest separatyzm regionalny, to jest konflikt wynikający z napięcia, w tym jawnie brutalnego, pomiędzy pewną szerszą społecznością a jedną z jej części, która zabiega o uniezależnienie się. Stosując terminologię państwowościową, pewien region chce ukonstytuować się jako państwo oddzielne od większego, do którego aktualnie przynależy. Owo ujęcie państwowościowe jest trudne do przezwyciężenia, gdyż wyłącza ową zasadę racjonalnej subsydiarności, na której opiera się Geodierética⁴. Skoro nie istnieje żadne rozwiązanie na gruncie prawnym, nie pozostaje nic innego, jak rozstrzygnąć tę kwestię na polu bitwy, wraz ze wszystkimi typowymi dla wojny przypadłościami, począwszy od niepewności rezultatu, zawsze narażonego na brutalne wywrócenie. Być może jeszcze bardziej niewygodną sytuacją jest – jako że bez państwowości próżno spodziewać się jakiegokolwiek pokojowego rozwiązania – jednostronna wojna, w której kryminalizuje się separatystyczny patriotyzm regionalny i którą przedłuża się, co jest nie tylko nieuczciwe, ale i wzmacnia zamęt, poprzez – na przykład – „rozejmy”, zaś ci, którzy są przeciwnikami, traktowani są jak przestępcy, którymi w rzeczywistości nie są. A wszystko to pomimo możliwości nadużyć niekontrolowanej przemocy, niewłaściwych dla samej wojny.

Tak więc w konflikcie pomiędzy dwoma patriotyzmami o różnym zasięgu, niemożliwymi do racjonalnego pogodzenia, nie można wykluczyć wojny jako sposobu jego rozstrzygnięcia i w tym wypadku jedynym, czego można sobie życzyć, jest to, że wojna ta dostosuje się do prawa wojennego, bez interwencji obcych sił i oczywiście bez międzynarodowych dostaw broni dla stron walczących. Ponieważ zaangażowanie innych sił, zarówno w zwykłej wojnie, jak i tej przeciw separatyzmowi, choć dokonuje się pod pozorem imperialistycznej, policyjnej interwencji, powoduje jedynie eskalację konfliktu, który poprzez swoją dwustronną naturę zaczyna zmierzać w kierunku korzystnym dla jednej ze stron. Do interwencji może też dojść bez udziału sił zbrojnych, lecz poprzez dostarczanie broni jednej ze stron, albo nawet obu naraz. I okazuje się haniebnym skandalem, że ci, którzy rzekomo hamują konflikt poprzez militarną interwencję i pacyfistyczne deklaracje, jednocześnie po kryjomu dokonują dostaw niezbędnych, by wojna ta się nie skończyła lub przynajmniej nie osłabła. Ta nikczemna międzynarodowa hipokryzja jest dzisiaj bardzo aktualna.

⁴ Mowa tu o koncepcji ładu światowego Álvara d'Orsy, która opiera się na zerwaniu z systemem opartym na suwerennych, rywalizujących państwach i nowym, bardziej sprawiedliwym podziale świata. Geodierética ma być nauką o racjonalnym dystrybuowaniu przestrzeni, biorącą pod uwagę jako kryteria ludzkie potrzeby oraz możliwości techniczne. Filozof poświęcił tej koncepcji dzieło *La posesión del espacio*.

Inwazja wojskowa i pacyfistyczna

Inwazja stanowi kolejny przypadek szczególnie, w którym zbrojny opór usprawiedliwiony jest poprzez uznanie ludności najeźdźczej za wroga publicznego. Jednak inwazja przebiegać może również stopniowo i bez stosowania przemocy, poprzez ciągłą penetrację dokonywaną przez mniej lub bardziej liczne grupy na obcym, niekoniecznie sąsiednim, terytorium. Również ten pacyfistyczny typ inwazji może usprawiedliwiać wrogą reakcję ze strony tych, od których zależy tożsamość najechanej wspólnoty. Należy pamiętać, że i ten rodzaj inwazji, choć w swych początkach mający charakter pacyfistyczny, wywołuje zazwyczaj sytuacje konfliktowe na skutek formowania się obcych grup, które nie poddają się asymilacji ze strony wspólnoty, która je przyjęła. Wiąże się z tym godne pożałowania zjawisko gett, bardzo często na przestrzemi wieków i dotyczące grup, nie tylko żydowskich, żyjących we wrogim środowisku wewnątrz wspólnoty, która je odrzuca. Narasta w ten sposób obopólna wrogość, która powoduje naturalnie, że wspólnota, w której funkcjonują getta, reaguje za pomocą przemocy poprzez to, co Rosjanie nazywają „progrom”, czy też rzezie ludności owe getta zamieszkującej. Niewiele różni się to od reakcji występującej w Stanach Zjednoczonych – mordów dokonywanych na Murzynach przez tajemną organizację Ku-Klux-Klan.

Tego typu brutalnych konfliktów można by uniknąć, stosując w porę środki prewencyjne przeciwdziałające niekontrolowanej migracji. Jakkolwiek mało „humanitarne” by się mogły owe środki prewencyjne wydawać, zawsze są one lepsze od wrogich konfrontacji, którym mogą zapobiec.

Koncepcja, wedle której jakakolwiek grupa społeczna może zostać pokojowo zasymilowana z większą, do której się przyłączyła, zawsze jest problematyczna, gdyż doświadczenie historyczne wskazuje, że często dzieje się wręcz odwrotnie. Naturalnie wszystko zależy od siły grupy nieasymilowalnej. Na przykład Cyganie w Hiszpanii zostali zasymilowani do tego stopnia, że czasem ich rasowa identyfikacja okazuje się problematyczna. I choć w pewnym stopniu zachowali oni swój nomadyzm, ich siła nie jest wystarczająca, by mówić o konfliktowym współistnieniu.

Wspomniane dopuszczenie środków zapobiegawczych przeciw imigracji, która może stanowić niebezpieczeństwo dla identyfikacji danej grupy społecznej, może okazać się nie do pogodzenia z wolnością podróżowania, *ius peregrinandi*, która, według Francisca de Vitorii, uzasadniała hiszpańską obecność na ziemiach amerykańskich; do opinii tej nie będę teraz nawiązywał, jako że była już ona obiektem mojej krytyki przed wieloma laty (*De la guerra y de la paz*, 1954).

Oczywiste jest, że wolność do przemieszczania się po świecie może być uważana za prawo naturalne i przez to za uniwersalne wspólne dobro. Jednakże w stosunku do tej wolności trzeba brać pod rozwagę dwie rzeczy: po pierwsze jest to prawo indywidualne, a nie zbiorowe, po drugie zaś może zostać ograniczone z uwagi na porządek publiczny [...].

Człowiek może więc swobodnie się przemieszczać, ale jest to prawo jednostek, a nie całych grup, zatem masowy przepływ ludności z terytorium własnego na obce stanowi już swego rodzaju „inwazję”. Nie można zaprzeczyć, że możliwość wyjazdu za granicę, a nawet osiedlenia się tam, jest dobrem powszechnym, lecz nie można również zaprzeczyć, że obrona przed inwazją także jest prawem naturalnym, nawet jeśli nie będzie to inwazja oparta na przemocy, która uprawomocniłaby prawo do obrony, niczym w czasie wojny. Jak bowiem powiedziałem, inwazja może nie tylko być pozabawiona przemocy, ale również odbywać się stopniowo, przez co nie przestaje jednak być inwazją.

Invasio to rzymski termin prawny, oznaczający akt usunięcia kogoś siłą z terytorium, lecz dziś używa się go na określenie masowego okupowania terytorium danej wspólnoty, choć bez usuwania jej z tego terytorium przez mocą; w tym znaczeniu mówi się tradycyjnie o germańskich inwazjach na Imperium Rzymskie, które inwazjami były, choć nie pociągały za sobą masowych wypędzeń.

Kiedy dziś mówi się o problemie mniejszości rasowych słabo zasymilowanych ze wspólnotą, w której żyją, nie można zapominać, że obecna sytuacja stanowić może początek inwazji, której można było zapobiec.

Ludobójstwo

Masowy mord na grupie rasowej stanowi zbrodnię „ludobójstwa”, która – choć może wiązać się z wojną międzynarodową lub domową – zdarza się również poza nimi. Jak wynika z samej nazwy, ludobójstwo jest masowym zabijaniem osób ze względu na ich rasę bądź pochodzenie, nie zaś przez religię, narodowość czy też terytorium, na którym się osiedlili, choć czasem rozróżnienie to może nie być tak jasne; wówczas w nieprecyzyjny i niewłaściwy sposób nazywa się ludobójstwem każdy przypadek śmierci jakiegś grupy ludzi.

Termin „ludobójstwo” został pierwotnie użyty w 1943 roku przez Rafała Lemkina w celach propagandowych, przeciw antyżydowskiemu czystkom dokonywanym przez nazistów, został też zastosowany w konwencji ONZ z 1948 roku (obowiązującej od roku 1953), zgodnie z którą – z powodu braku odpowiedniego trybunału międzynarodowego – uznano sąd na danym terytorium, na którym doszło do przestępstwa ludobójstwa, za właściwy do

orzekania w konkretnej sprawie (art. 6), choć – w porównaniu z przestępstwami politycznymi – wyłączono w tym przypadku możliwość ekstradycji. Tym niemniej tak naprawdę obecnie zazwyczaj używa się tego terminu, mając na myśli jakikolwiek rodzaj śmierci grup ludzi, niekoniecznie z powodów rasowych, a od przypadku Eichmanna uznaje się je za „zbrodnie przeciwko ludzkości”, choć nie można tego oprzeć na żadnego rodzaju rozgraniczeniach prawnych. Z owym poszerzeniem rozumienia „ludobójstwa”, promowanym głównie przez Żydów, wiąże się wprowadzenie wyjątku dla „swobody wyrażania opinii”, polegającego na uznaniu za współodpowiedzialność za przestępstwa ludobójstwa rozpowszechnianie wydawnictw „rewidujących” tak zwany Holokaust, wyjątek sięgający aż do skrajnych, niebudzących podejrzeń sądów. Jedyne niektóre państwa kolonialne, jak Zjednoczone Królestwo, odczuwają pewne wątpliwości wobec nadużywania owej interpretacji.

Zaburzenia koncepcji ludobójstwa dostrzec można również wówczas, gdy pewna rasa wypowiada, a nawet prowadzi wojnę przeciw grupie, którą uznaje za wrogą. Taki przypadek stanowią wojny plemienne, które odżyły obecnie na skutek zniknięcia reżimu kolonialnego, w którym kolonizatorska władza odpowiadała za porządek na uzależnionym terytorium; patrzyenie na owe konflikty plemienne przez pryzmat wojennej wrogości spycha w cień kwestię ludobójstwa rasowego. Oprócz tego ludobójstwo często może mieć miejsce w sytuacji wojny rasowej.

Oczywiste jest, że rywalizowanie na jednym terytorium różnych ras, często o odmiennej kulturze, przede wszystkim różnych wierzeniach i językach, może doprowadzić do utraty identyfikacji grupy społecznej. Owo zagrożenie dezintegracją nie powinno być jednak traktowane jako konflikt rasowy poprzez zakładanie, że jedne rasy są wyższe od innych, co stanowi kryterium nie do przyjęcia z punktu widzenia teologii oraz prawa naturalnego, choć wyższość rasowa może stanowić fakt antropologicznie bezdyskusyjny z punktu widzenia obrony tożsamości grupy społecznej. Z tej perspektywy pozytywnej nie można uznać za coś bezprawnego, gdy pewna wspólnota stara się prewencyjnie uniknąć ryzyka dezintegracji swojej tożsamości; jednak gdy pluralizm rasowy w ramach wspólnoty stał się już faktem, stanowi to zarazem dowód, że pierwotna tożsamość nie zachowała się, a zatem, w konsekwencji, nie można już mówić o obronie tożsamości, którą się tak naprawdę straciło. Można ratować ją prewencyjnie, lecz nie można poprzez „oczyszczenie” przywracać realnie utraconej historycznej tożsamości. niesprawiedliwością jest, gdy ta sama wspólnota przyjmuje i toleruje imigrację z powodów ekonomicznych, ze względu na zapewne tańszą siłę roboczą czy niedobór ludzi młodych, a później bije na alarm z powodu demograficznych zaburzeń, jakie ta imigracja i jej wyższa płodność wywołała. To, co mo-

gło być błędem przodków z tej wspólnoty, nie może być potem naprawiane poprzez oczyszczanie z rasowego pluralizmu, do którego błąd ten doprowadził.

Mówiąc o tym problemie, można jednakowoż wskazać szczególnie przypadek radykalnej dyskontynuacji tożsamości danej wspólnoty, na przykład gdy powstaje wspólnota radykalnie odmienna, niemogąca ponosić odpowiedzialności za wcześniejszą sytuację. Takim przypadkiem było narodowe zjednoczenie Hiszpanii u schyłku rekonkwisty przeciw inwazji muzułmańskiej. Mieliśmy wówczas do czynienia z nową wspólnotą, która swej przyszłej tożsamości bronić mogła poprzez wyrzucenie pozostałości grup wcześniej tam zamieszkujących; to samo można powiedzieć o nowym Państwie Izrael, które wykluczyło będące nie do zaakceptowania pozostałości ras istniejących tam wcześniej.

Innymi słowy: dana wspólnota może w sposób dozwolony unikać imigracji na swoje terytorium, podejmując środki prewencyjne, nie może jednak próbować „oczyścić się” z imigracji dokonanej, gdyż faktycznie straciła już swoją dawną tożsamość.

O przypadkach konfliktów między różnymi religiami funkcjonującymi w tej samej przestrzeni można powiedzieć to samo, co o konfliktach rasowych. Nie ma wątpliwości, że gdy dana grupa deklaruje się jako niewyznaniowa, nie może później przywracać religijnej wyznaniowości, której utratę zaakceptowała poprzez swą wcześniejszą bezwyznaniowość. Konfesyjna czystość może być uprzednio broniona, lecz nie może być przemocą przywracana.

PRZEŁOŻYŁ BARTŁOMIEJ RÓŻYCKI



BARTŁOMIEJ RÓŻYCKI

Wydział Nauk Historycznych UMK

Wprowadzenie do lektury Álvara d'Orsa

Prawnik i humanista, historyk starożytności i filozof prawa, epigrafik, papirolog – Álvaro d'Ors urodził się 14 kwietnia 1915 roku. Jako trzeci syn